

SZYMON SZCZĘCH

(Kraków)

„OBRAZKOWA TEORIA JĘZYKA” LUDWIGA WITTGENSTEINA

Mianem „teorii obrazkowej” zwykło określać się koncepcję języka związaną z wczesnym okresem twórczości Ludwiga Wittgensteina. Jej ideą przewodnią jest w skrócie przekonanie, że „istotą języka – ogólną formą zdania – jest bycie obrazem tego, jak się rzeczy mają”¹. Na zasadniczy pomysł swej koncepcji Wittgenstein miał wpaść w dość nieoczekiwany sposób.

Było to jesienią 1914 roku na froncie wschodnim. Wittgenstein czytał w jakimś czasopiśmie o paryskim procesie dotyczącym wypadku samochodowego. W czasie rozprawy sądowi przedstawiono miniaturowy model tego wypadku. Ów model służył tu jako zdanie, to jest jako opis możliwego stanu rzeczy. Funkcję tę spełniał dzięki odpowiedności między częściami modelu (miniaturowymi domami, samochodami, ludźmi) a przedmiotami rzeczywistymi (domami, samochodami, ludźmi). Wtedy to Wittgensteinowi przyszło na myśl, że można by odwrócić tę analogię i rzec, że *zdanie* służy za model czy *obraz* na mocy podobnej do odpowiedności między jego częściami a światem².

Pomysł zrodzony z tej inspiracji wyewoluował z czasem w szczegółową teorię przedstawiania symbolicznego. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić jej najbardziej ogólną część – teorię zdania – oraz wiążące się z nią problemy. Podążał będę przy tym za porządkiem obecnym w *Traktacie logiczno-filozoficznym*, gdzie najpierw przedsta-

¹ H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik, M. Szczubiałka, Warszawa 2001, s. 347.

² N. Malcolm, *Ludwig Wittgenstein. Wspomnienie*, przeł. M. Szczubiałka, Warszawa 2000, s. 14.

wia Wittgenstein teorię obrazu i odwzorowania w ogóle, później zaś jej ustalenia aplikuje do szczególnego typu obrazu, za jaki uznaje zdanie. Rozmiar niniejszej rozprawki nie pozwoli niestety zająć się drugą istotną częścią teorii obrazkowej – problematyką formy logicznej, która zasługuje na osobne potraktowanie.

TEORIA OBRAZU

„Tworzymy sobie obrazy faktów”³ mówi teza 2.1 *Traktatu*, która, zgodnie z założonym w nim schematem kompozycji, inicjuje nowy wątek w jego rozważaniach. Próżno jednak szukać w kolejnych jej rozwinięciach definicji obrazu. W przypadku wielu terminów podstawowych swego dzieła Wittgenstein zamiast definicji stosuje metodę wielokrotnych ujęć pozyskiwanych z różnych perspektyw. Nie inaczej jest i tutaj.

Jedno z pierwszych, a zarazem kluczowych określeń niesie ze sobą teza 2.141: „Obraz jest faktem”. Jej znaczenie odsłania się jednak dopiero wraz rozróżnieniem faktów i stanów rzeczy. Na gruncie *Traktatu* stan rzeczy stanowi strukturę złożoną z przedmiotów oraz łączącej je relacji. Jest nią także fakt, z tą jednak różnicą, że to struktura o wyższym stopniu złożoności, powstająca ze struktur stanów rzeczy. Jest i druga różnica: podczas gdy stan rzeczy jest bytem jedynie możliwym, fakt oznacza zbiór wyłącznie istniejących stanów rzeczy – „to co jest faktem – fakt – jest istnieniem stanów rzeczy” (TLP 2).

Z tych przesłanek dla pojęcia obrazu można wyprowadzić dwa wnioski. Po pierwsze, obraz jest faktem w tym sensie, że jest tworem rzeczywistym, a nie jedynie możliwym. Po drugie, i co ważniejsze, tak jak w przypadku faktu nieobrazującego, istota obrazu spoczywa w uczłonowaniu, w tym, że jego istotnym rysem jest ustrukturyzowana budowa. To, że istotą obrazu jest bycie strukturą, stwierdza Wittgenstein w tezie 2.14: „Obraz polega na tym, że jego elementy mają się do siebie w określony sposób”. Czym są owe elementy? Tego na obecnym poziomie prezentacji nie wiemy. Znaczące jest jednak to, że owe elementy, czymkolwiek by były, muszą „mieć się do siebie w określony sposób”, to znaczy muszą być połączone relacjami, które ze zbioru być może arbitralnie skompletowanych bytów tworzą uporządkowaną całość.

³ Wszystkie cytaty z *Traktatu logiczno-filozoficznego* pochodzą z wydania: L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1997 – przytaczam je w niniejszym artykule za pomocą skrótu „TLP” umieszczanego w nawiasie wraz z numerem cytowanej tezy.

Pod względem swej budowy obraz jest więc kopią stanu rzeczy: składa się z pewnych elementów – tak jak ów drugi z przedmiotów – połączonych związkami, które czynią z tej całości strukturę. I inaczej być nie może, skoro obraz sam ma być faktem. Więcej nawet, w izomorfizmie – strukturalnej zgodności, polegającej na przyleganiu do siebie dwóch rzeczywistości: obrazującej i obrazowanej – kryje się zasadniczy pomysł teorii obrazkowej – idea przedstawiania. Pisze Wittgenstein: „Obraz przedstawia pewną sytuację w przestrzeni logicznej – istnienie i nieistnienie stanów rzeczy” (TLP 2.11); „Przedmiotom odpowiadają w obrazie elementy obrazu” (TLP 2.13).

W tym miejscu rozważań powstaje jednak zasadnicze pytanie. Jeśli zarówno obraz, jak i to, do czego się on odnosi, jest faktem, to co czyni jedno faktem obrazującym, drugie zaś obrazowanym? Kwestia ta dręczyła samego Wittgensteina, który w *Dziennikach* pod datą 25.09.1914 notuje: „Jest to [problem prawdy – Sz.Sz.] bowiem identyczne z pytaniem, jak jest możliwe wzajemne przyporządkowanie stanów rzeczy (z których jeden oznacza, a drugi jest oznaczony)”⁴.

Powyższy problem rozwiązuje Wittgenstein, wskazując na dualny charakter relacji tworzącej obraz. Jedna ma zachodzić wyłącznie pomiędzy jego elementami, druga zaś – między elementami obrazu a elementami rzeczywistości. Pierwsza z nich jest nam już znana – to struktura obrazu (faktu), drugą natomiast nazywa Wittgenstein „stosunkiem odwzorowania” lub „metodą projekcji”: „Istnieją po prostu różne sposoby przedstawiania, również w przypadku obrazu; a tym, co przedstawiające, nie jest sam rysunek czy obraz, lecz także metoda przedstawiania”⁵; „W tym ujęciu do obrazu należy także [poza jego strukturą – Sz.Sz.] stosunek odwzorowania, który czyni go obrazem” (TLP 2.1513). W mikroskali metoda projekcji pozwala ustalić, które elementy rzeczywistości odpowiadać będą którym elementom obrazu: „Stosunek odwzorowania składa się z przyporządkowań między elementami obrazu i rzeczami” (TLP 2.1514). W skali makro stanowi ona ów rys decydujący o tym, które fakty należą do obrazów, a które są obrazowane. Metoda projekcji jest zatem metodą ustalającą wektor stosunku odwzorowania między odpowiadającymi sobie rzeczywistościami języka i świata.

⁴ L. Wittgenstein, *Dzienniki 1914–1916*, przeł. M. Poręba, Warszawa 1999, 25.09.1914 r.

⁵ Tamże, 30.10.1914 r.

Nie każdy fakt jest obrazem. By mógł nim być, musi spełniać dwa warunki. Po pierwsze, trzeba mieć do czynienia ze strukturą. Po drugie zaś, należy ustalić metodę projekcji. To realizowane jest znowu w dwóch posunięciach. Najpierw winno się ustalić jedno-jednoznaczne relacje między elementami obrazu a elementami rzeczywistości – czyli przedmiotami, które te pierwsze będą w obrazie reprezentować. Następnie należy rozstrzygnąć, które relacje między elementami obrazu reprezentować będą które relacje między przedmiotami. Odwołując się do przykładu, który zainspirował Wittgensteinowską teorię obrazu, tak oto ustalanie metody projekcji objaśnia Glock: „Określony wypadek drogowy (który może mieć miejsce albo nie) możemy przedstawić za pomocą modeli samochodów i lalek jedynie wtedy, gdy ustalimy zarówno to, która zabawka odpowiada której rzeczywistej rzeczy, jak i to, które relacje między zabawkami reprezentują rzeczywiste relacje między przedmiotami (na przykład ich związki czasoprzestrzenne, ale nie relację między ich ciężarami)”⁶.

Do obrazu należy zatem zarówno ustalenie, że taki to, a nie inny samochód-zabawka odpowiada takiemu to, a nie innemu rzeczywistemu samochodowi, jak i to, że na przykład ustawienie zabawek najpierw osobno, a później jedna na drugiej oznacza, iż na początku samochody poruszały się osobno, następnie zaś doszło do wypadku, a nie na przykład, iż najpierw samochody miały różne wagi, później zaś ważyły tyle samo. Jeśli ta druga możliwość wydaje się absurdalna, może to świadczyć o tym, jak głęboko istota odwzorowania, którą prezentuje Wittgenstein, przeniknęła nasze rozumienie pojęcia przedstawiania. Naturalne nie znaczy jednak konieczne. To, że wydaje się rzeczą oczywistą, iż przestrzenne rozlokowanie zabawek odwzorowuje przestrzenne rozmieszczenie samochodów, nie zaś ich stosunki wagowe, nie oznacza jednak, że ta druga możliwość jest wykluczona. Podobnie jak oczywistość, z jaką podchodzimy do faktu, iż czerwona zabawka reprezentuje czerwony samochód, nie uniemożliwia wystąpienia w tej drugiej roli auta o innym kolorze.

Kryterium różnicującym fakty i lokującym je na właściwych biegunach stosunku przedstawiania jest zatem metoda projekcji. Problemem, i to o fundamentalnym znaczeniu, pozostaje jednak określenie tego, co sprawia, że jedne fakty ją posiadają, inne zaś nie. Innymi słowy, chodzi o to, czy ustalenie metody projekcji polega na jej rozpoznaniu, gdyż pewnym faktem „po prostu” ona przysługuje, czy też

⁶ H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, s. 192.

na jej nadaniu, a więc akcie konstytutywnym. Problem dotyczy więc tego, czy przyporządkowania pomiędzy obrazami a faktami ustalane są na podstawie kryteriów konwencjonalnych, czy niekonwencjonalnych – wynikających z przesłanek innych niż umowy między użytkownikami języka. Za niekonwencjonalnością wydają się przemawiać przytoczone już słowa Wittgensteina, zgodnie z którymi „do obrazu należy także stosunek odwzorowania”. Do tezy o konwencjonalnym charakterze przyporządkowań skłania zdanie rozpoczynające wątek obrazowania: „Tworzymy sobie obrazy faktów” (TLP 2.1). To *my* tworzymy sobie obrazy faktów – można by dodać, a więc i ich metodę projekcji. Problem ten na gruncie ogólnej teorii obrazowania nie znajduje rozwiązania. Pewne światło rzuca nań Wittgenstein przy okazji stosowania jej do przypadku zdania i wtedy przyjdzie nam także powrócić do tego problemu.

Ostatnią kwestią, która nasuwa się w odniesieniu do ogólnej teorii obrazu, jest zagadnienie stosunku, jaki zachodzi między sensem obrazu a jego trafnością, w filozofii żywo dyskutowane w związku z problemem, jakiego nastroczą zdania fałszywe. Jego kontekst stanowi z jednej strony przekonanie, wedle którego jest rzeczą niewytłumaczalną, jak możemy rozumieć zdania, które odnoszą się do sytuacji nieistniejących, a z drugiej strony twierdzenie, iż znaczeniem zdania jest sytuacja, którą ono odwzorowuje. Jeśli określona sytuacja nie ma miejsca, nie powinno mieć i sensu opisujące ją zdanie.

Odnosząc się do powyższego dylematu, Wittgenstein charakteryzuje ów stosunek jako autonomię sensu: obraz posiada swój sens niezależnie od prawdziwości zarówno jego samego, jak i jakiegokolwiek innego obrazu. „To, co obraz przedstawia, stanowi jego sens” (TLP 2.221); „Obraz przedstawia to, co przedstawia – niezależnie od swej prawdziwości lub fałszywości – przez formę odwzorowania” (TLP 2.22).

Twierdzenie Wittgensteina jest o tyle oczywiste, że czyni zadość refleksji towarzyszącej najprostszemu praktykom językowym (na potrzeby przykładu ograniczając tu dziedzinę obrazów do samych zdań). Zdania rozumiemy bowiem niezależnie od tego, czy są prawdziwe, czy fałszywe. Nie przestajemy pojmować sensu zdania przedstawiającego pewną sytuację, nawet jeśli później okazuje się, że ta wcale nie ma miejsca. U Wittgensteina twierdzenie to zyskuje swe uzasadnienie wraz z przesądzeniem statusu ontycznego stanów rzeczy jako *możliwych* konfiguracji przedmiotów. Właśnie te *możliwe* obiekty są tym, co obraz przedstawia: „Obraz odwzorowuje rzeczywistość przedstawiającą pewną możliwość istnienia i nieistnienia stanów rzeczy” (TLP 2.201);

„Obraz przedstawia pewną możliwą sytuację w przestrzeni logicznej” (TLP 2.202).

Obraz sensowny, czyli taki, który przedstawia pewien stan rzeczy, ma ów sens niezależnie od tego, czy sytuacja ta jest zrealizowana, czy też nie. Ponieważ jest możliwy, a to znaczy również – koniecznie możliwy, obraz, który odwzorowuje pewien stan rzeczy, jest też koniecznie sensowny, bo jak pisze Wittgenstein, to, co obraz przedstawia, stanowi jego sens.

À propos powyższego warto zwrócić uwagę, że swym rozwiązaniem Wittgenstein robi krok w stronę filozofów reprezentujących przekonanie, że zdanie na temat nieistniejącej sytuacji nie może mieć znaczenia. Zauważmy, że nie twierdzi on, iż wszystko w reprezentowanym stanie rzeczy jest możliwe (w znaczeniu nierzeczywiste). Otóż ustalenie metody projekcji zakłada przyporządkowanie elementów obrazu przedmiotom. Te zaś są w najprostszym tego słowa znaczeniu realne. Ale choć elementy obrazu reprezentują w zdaniu rzeczywiste przedmioty, to jednak przedstawiana przez nie ich konfiguracja wcale już taka być nie musi. Stan rzeczy jest więc możliwy w takim stopniu, w jakim możliwość przysługuje połączeniu rzeczywistych przedmiotów, nie zaś całości: przedmiotom wraz z owym połączeniem. Jak pisze Glock: „odwzorowywać fałszywie to odwzorowywać nieistniejące połączenie istniejących rzeczy”⁷.

TEORIA ZDANIA

Przechodząc w rozważaniach od obrazu do zdania, nietrudno odgadnąć, dlaczego koncepcję autora *Traktatu* prędko nazwano obrazkową teorią języka. Otóż Wittgenstein ogólne rozważania dotyczące obrazu przeniósł na nowy przedmiot – zdanie i uznał je za wyróżnioną, choć domniemywać można, że nie jedyną, jego egzemplifikację. Wraz z tą transpozycją nastąpiło specyficzne dla tych wczesnych rozważań zawężenie perspektywy. Namysł nad językiem ograniczył Wittgenstein w *Traktacie* do refleksji nad zdaniami. Te ostatnie z kolei zaczęły rozpatrywać wyłącznie od strony możliwości przedstawiania przez nie rzeczywistości, czemu gramatycznie odpowiada zorientowanie na formę oznajmującą, co *explicite* wyraża teza 4.5: „Ogólna forma zdania ma postać: jest tak a tak”. Przekonanie, że język składa się wyłącznie ze zdań, zdanie zaś jest pewnym obrazem, doprowadziło Wittgensteina

⁷ Tamże, s. 348.

do sytuacji, w której przestał dostrzegać, że i język, i samo zdanie mogą być także czymś innym jeszcze aniżeli tylko obrazami rzeczywistości.

Po wtóre, teoria zasłużyła na miano obrazkowej niewątpliwie również ze względu na fakt, że filozofia *Traktatu* stoi w tak rażącej opozycji do tego, co o języku Wittgenstein mówił w drugim okresie swojej twórczości, w szczególności na temat zróżnicowania i mnogości sposobów, w jakie można używać języka, iż na takim tle jednostronność pierwszego podejścia ukazywać musiała się szczególnie wyraźnie. Pewną zasługę w ukuciu tej etykiety przypisać można by nawet i samemu Wittgensteinowi, który wiele uczynił, aby ukazać błędność młodzieńczej filozofii, o której mawiał, że stanowi właściwe tło, na którym można dopiero zrozumieć jego nowe podejście⁸.

Sama idea teorii obrazkowej może napawać zdziwieniem. Wittgensteinowski pomysł, aby zdanie rozumieć jako obraz rzeczywistości, wydaje się bowiem oczywisty, niemal trywialny. Jeśli wybaczyć autorowi jednostronność i odnieść go wyłącznie do zdań oznajmujących, to wydaje się zastanawiające, jak można by rozumieć zdanie inaczej aniżeli obraz rzeczywistości. Koncepcja ta przestaje być oczywista, gdy spojrzymy na nią w świetle idei, przeciwko której się zwracała. W tym samym świetle dostrzec można także nowatorstwo Wittgensteina w podejściu do problemu. Pomysł, aby o zdaniu mówić jako o obrazie stanu rzeczy, sprzeciwiał się bowiem idei, znanej Wittgensteinowi głównie z dociekań Fregego, zgodnie z którą zdanie jest nazwą. Nazwy odnoszą się do przedmiotów, a zdanie – jako złożona nazwa – odnosi się do przedmiotów szczególnego rodzaju – Prawdy i Fałszu, obiektów idealnego „trzeciego świata”. Wittgenstein odrzuca nie tylko istnienie takiego rezerwuaru bytów logicznych, ale również całą koncepcję zdania jako nazwy. „Tę okoliczność, że znak zdaniowy jest faktem, przesłania nam zwykły sposób wypowiedzania się w piśmie lub druku. Bo na przykład w zdaniu drukowanym wygląd znaku zdaniowego nie różni się istotnie od wyglądu słowa” – pisze w tezie 3.143. W zacytowanym fragmencie zamiast słowa „obraz” używa się słowa „fakt”, ale nic to nie szkodzi, skoro „obraz jest faktem” (TLP 2.141).

Pierwszy warunek, jaki fakt musiał spełniać, aby być obrazem, dotyczył jego wieloczłonowej budowy, czyli złożenia z elementów. Tylko dzięki tej różnorodności obraz może odnosić się do izomorficznych względem niego stanów rzeczy. O ile w przypadku obrazu mieliśmy do

⁸ L. Wittgenstein, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, s. 4.

czynienia jedynie z formalnym określeniem jego elementów, o tyle w przypadku zdania Wittgenstein podaje nieco bardziej szczegółową ich charakterystykę. Elementami zdania są oczywiście nazwy. Wittgenstein pisze: „Nazwy to zastosowane w zdaniu znaki proste” (TLP 3.202); „Nazwa oznacza przedmiot. Przedmiot jest jej znaczeniem” (TLP 3.203). Mówiąc o przedmiocie, Wittgenstein ma na myśli oczywiście przedmiot prosty, a w związku z występującym w *Traktacie* podziałem na przedmioty proste i kompleksy, koncepcja ta zmierzyć się musi z dwojaką postacią zdań – tych, które traktują o przedmiotach prostych, i tych, które odnoszą się do kompleksów. Pierwsze nazywa Wittgenstein zdaniami elementarnymi, drugie – molekularnymi. Ich wzajemny stosunek reguluje jeden z głównych pomysłów *Traktatu* – idea zupełnej analizy, która sprowadza zdania molekularne do postaci funkcji prawdziwościowych zdań elementarnych, a symbole oznaczające kompleksy do symboli, których desygnatami są przedmioty.

Zdanie składa się z nazw, ale w wyrażonym w ten sposób warunku nie chodzi przecież o dowolne zestawienie znaczących elementów. Tak jak w przypadku obrazu istotna jest obecność porządkującej je relacji. Innymi słowy, ów zbiór nazw musi posiadać jakąś strukturę, to jest wskazywać na łączące je stosunki – „Znak zdaniowy polega na tym, że jego elementy – wyrazy – mają się do siebie w określony sposób” (TLP 3.14). W odniesieniu do zdania postulat ten przybiera postać warunku artykułowości – „Zdanie nie jest mieszaniną wyrazów. – (Podobnie jak temat muzyczny nie jest mieszaniną tonów.) Zdanie jest artykułowane” (TLP 3.141). To, co tworzy zdanie, nie może być więc luźnym zbiorem nazw, ale złożoną z nich strukturą, gdyż, jak pisze Wittgenstein, „tylko fakty mogą wyrażać jakiś sens, zbiory nazw nie mogą” (TLP 3.142). Nieprzypadkowo Wittgenstein mówi tu o fakcie. Fakt jako złożony ze struktur stanów rzeczy sam stanowi strukturę. Powiedzieć zatem, iż zdanie jest faktem, to tyle samo, co stwierdzić, że jest ustrukturyzowane.

Ostrze powyższych argumentów zdaje się więc znów kierować przeciwko wspomnianej koncepcji zdania jako nazwy. W jej ujęciu zdanie jako złożona nazwa byłoby jedynie zbiorem nazw prostych. Wtedy jednak, argumentuje Wittgenstein, nie mogłoby odnosić się do faktów jako złożonych z elementów, które „mają się do siebie w określony sposób”. Warunkiem trafnego bądź nietrafnego obrazowania jest zawsze złożona budowa: „Zdanie jest tylko o tyle obrazem sytuacji, o ile jest logicznie ucłanowane” (TLP 4.032). Ucłanowanie jest ręką zdolności do odwzorowywania w ogóle. Zdanie składające się

z jednego li tylko słowa nie może przedstawiać złożonego stanu rzeczy, gdyż nie dzieli z nim jego logiczno-matematycznej różnorodności.

Jak można się domyślać, kierując się ustaleniami poczynionymi w odniesieniu do obrazu, by zdanie mogło odwzorowywać stany rzeczy, nie wystarczy, aby posiadało pewną strukturę. Poza połączeniami między nazwami potrzeba jeszcze metody projekcji, która przyporządkuje elementom zdania elementy rzeczywistości. Pytanie o nią odsyła do pojęcia myśli.

MYŚL

Idący śladem niniejszych rozważań czytelnik *Traktatu* prędko zorientuje się, że nie odtwarzają one ściśle obecnego w nim porządku. Przedstawiwszy refleksje dotyczące obrazu, Wittgenstein nie wprowadza natychmiast wątku odnoszącego się do zdań. Nowy motyw, rozdzielający oba zagadnienia, inicjuje teza 3: „Logicznym obrazem faktów jest myśl”. Jest to zastanawiające, zwłaszcza w perspektywie dalszej części książki, gdzie cała mnogość tez traktuje właśnie o zdaniach, nie zaś o myśli. Zaskakuje również to, że Wittgenstein wcale nie stosuje do myśli owych kryteriów, które wyłuszczywszy najpierw dla obrazu, zastosuje później do zdania. Nie analizuje zatem, ani jakie są elementy myśli, ani jaka jest jej struktura, ani na czym polega jej metoda projekcji. Co więcej, wątek myśli prędko się urywa i ustępuje problematyce zdania. Jedyne, co w takiej sytuacji pozostaje, to zbadać, jaka relacja łączy myśl i zdanie i umożliwi przejście między wyznaczanymi przez nie tematykami.

Pierwszą wskazówkę, która może naprowadzić na trop rozwiązania, zawiera teza 3.1: „W zdaniu myśl wyraża się w sposób zmysłowo postrzegalny”. Stwierdzenie to sugeruje, że myśl ma się do zdania jak treść do formy. Tę ostatnią mogą konstituować różne tworzywa. Zdania to zespoły fal dźwiękowych, plamy atramentu czy jakiegokolwiek inne materialne nośniki treści. Przy takiej interpretacji myśli przysługiwałby obiektywny sposób istnienia, nie byłaby to więc myśl w sensie psychologicznym. Tę tezę rozwija Wittgenstein dalej, mówiąc, iż „w zdaniu myśl może wyrażać się tak, że jej przedmiotom odpowiadają elementy znaku zdaniowego” (TLP 3.2). Myśl stanowiłaby zatem idealną i homomorficzną ze zdaniem strukturę, którą to ostatnie miałyby za zadanie wyrażać w sposób materialnie uchwytne. Pod względem swej charakterystyki pełniłaby więc rolę sądu w sensie logicznym jako pojęcia przeciwstawnego zdaniu. Sąd stanowi idealną treść, którą

można wyrażać na wiele sposobów. Treść, którą wyraża zdanie: „Śnieg jest biały”, można wyrazić również konfiguracją znaków o postaci: „Snow is white”. Równie dobrze może ją jednak wyrazić także odpowiedni układ grudek wyperforowanych na papierze zgodnie z zasadami alfabetu Braille’a czy gestykulacja dłońmi zgodna z zasadami języka migowego. Treść pozostaje ta sama, choć materialny substrat i logika przedstawiania są odmienne w różnych przypadkach.

Interpretację tę komplikują jednak ślady innego rozumienia, które można napotkać na kartach *Traktatu*. Oto jeden z przykładów: „Posługujemy się zmysłowo postrzegalnym znakiem zdania (fonetycznym lub graficznym itd.) jako projekcją możliwej sytuacji. Metodą projekcji jest pomyślenie sensu zdania” (TLP 3.11). W tym miejscu warto się zatrzymać i przemyśleć kilka kwestii.

Po pierwsze, należy zauważyć, że w powyższej tezie myśl pojawia się w zgoła innym kontekście aniżeli wcześniej. Jeśli metodą projekcji zdania jest pomyślenie jego sensu, to nie może, rzecz jasna, być tu mowy o myśli jako sędzie w sensie logicznym, idealnej treści możliwych zdań. Myśl w pierwszym sensie nie ma nic wspólnego z myślą w sensie psychologicznym, a kontekst niniejszej wypowiedzi sugeruje, iż o ten typ „pomyślenia” właśnie tutaj by chodziło. Myśli obiektywnej nie można myśleć, a jedynie ją wyrażać. Jeśli zaś myślimy o treści jakiegoś zdania, to owa myśl idealna znajduje po prostu nowy substrat materialny – jest nim myśl w sensie psychologicznym.

Po drugie, zacytowana teza rozstrzyga pytanie o metodę projekcji zdań – jest nią „pomyślenie sensu zdania”. Metoda projekcji ma za zadanie przyporządkowanie elementów zdania elementom stanu rzeczy. Zgodnie z tym, co Wittgenstein pisze, za owo przyporządkowanie odpowiedzialny byłby akt myślenia. Otóż skądinąd wiemy, że sensem zdania, jak i każdego obrazu, jest pewna możliwa sytuacja – „W zdaniu zestawia się pewną sytuację niejako na próbę. Zamiast mówić: to zdanie ma ten a ten sens, można by wręcz rzec: to zdanie przedstawia tę a tę sytuację” (TLP 4.031). Projekcja znaku zdaniowego polegałaby więc na pomyśleniu najpierw elementu rzeczywistości odpowiadającego reprezentującej go nazwie, a następnie zestawienia owych elementów, których znakiem byłaby złożona z nazw struktura – zdanie. W ten sposób akt myślenia ustalałby połączenia między znakami a elementami możliwego stanu rzeczy.

W większości przypadków, jak można się spodziewać, akt taki nie miałby charakteru kreatywnego, lecz odtwórczy. Dla użytkowników języka, którzy posługują się systemem znaków już wyposażonym

w dobrze określone znaczenia i syntaktykę, „pomyślenie sensu zdania” polegałoby na zdekodowaniu owych ustalonych sensów i złożeniu z nich, zgodnie z zasadami składni, struktury izomorficznej z przedstawianym stanem rzeczy. Akty pierwotne ustalania przyporządkowania mogłyby występować w sytuacji używania słów wbrew ich standardowemu znaczeniu, a więc w mowie metaforycznej, na przykład w poezji czy w ironii, choć w takich przypadkach często trudno wskazać, jakimi dokładnie ścieżkami biegną tworzące wypowiedź połączenia.

Po trzecie, rozstrzygnięcie otrzymuje również zagadnienie relacji znak zdaniowy – zdanie. W wielu cytowanych wcześniej tezach tam, gdzie można by się spodziewać terminu „zdanie”, występowało wyrażenie „znak zdaniowy”. Wątek metody projekcji rozstrzyga ów problem: „Znak, którym wyrażamy myśl, nazywam znakiem zdaniowym. A zdanie jest to znak zdaniowy w jego projekcyjnym stosunku do świata” (TLP 3.12). Znak zdaniowy jest zatem materialną konfiguracją elementów, pozbawioną referencji. Tę nadaje mu dopiero pomyślenie jego sensu, to jest przedstawienie sobie sytuacji, którą ma on odwzorowywać. Tak rozumiany akt nadania odniesienia znakowi zdaniowemu ma być tym, co czyni z owej całości (znak + projektowany przez myślenie sens) zdanie. Wittgenstein rozróżnienie owo traktuje jako szczególny przypadek szerszej dychotomii: symbol – znak, gdzie symbol jest znaczącą całością, znak zaś „tym, co z symbolu zmysłowo postrzegalne” (TLP 3.32).

Przytoczony na wstępie niniejszych rozważań *passus* wprowadził nas na grząski teren rozważań, w których aż roi się od sprzecznych rozwiązań. Myśl miała być najpierw idealną treścią zdań, następnie okazało się, że mówi się o niej także w sensie psychologicznym – jako o akcie nadawania im znaczenia. Z jednej strony, myśl sama miała być sensem zdania, z drugiej strony, sensem tym jest, według *Traktatu*, przedstawiana przez zdanie możliwa sytuacja. Raz mówi się o zdaniu jako tym, które wyraża myśl, innym razem jako o znaku zdaniowym wyprojektowanym przez myśl w konfiguracji przedmiotów. Trudno o zadowalające rozwiązanie powyższych aporii. Jedynym wyjściem jest przyjęcie, że termin „myśl” występuje u Wittgensteina w dwojakim znaczeniu. Na to rozwiązanie naprowadzają ostatnie tezy omawianego wątku: „Myślą jest zastosowany, pomyślany znak zdaniowy” (TLP 3.5). „Myśl jest to zdanie sensowne” (TLP 4) głosi teza inauguracyjna rozważania dotyczące zdania. Zupełnie niejasne wydaje się w powyższych tezach, dlaczego Wittgenstein w roli *definiensa* używa pojęcia myśli. Zrozumiałe byłoby, gdyby na jego miejscu pojawiło się pojęcie zdania. Zdanie jest

przecież zastosowanym, pomyślanym znakiem zdaniowym. Zdanie to (zawsze) zdanie sensowne, czyli wyposażone w metodę projekcji.

Wydaje się więc, że Wittgenstein, nie czyniąc żadnych dodatkowych objaśnień, używa słowa „myśl” w dwojakim znaczeniu. Raz nazywa nim idealny ekwiwalent zdań, innym razem używa go jako terminu w sensie psychologicznym. Teza 3.5 wydaje się wręcz zmuszać do uznania takiej interpretacji. Gdyby przyjął jednolitą wykładnię użytego tam dwukrotnie terminu „myśl”, to trzeba by stwierdzić, iż myśl jest tym, co czyni ze znaku zdaniowego myśl.

Mierząc się z zadaniem interpretacji tej części teorii obrazkowej, trzeba by zatem uznać, iż myśl to idealna struktura, izomorficzna z konfiguracją przedmiotów w stanie rzeczy. Stanowi ona pierwowzór konfiguracji, jaką jest zdanie. Znak zdaniowy staje się taką konfiguracją przez otrzymanie metody projekcji, którą zapewnia pomyślenie sensu zdania rozumianego jako możliwa sytuacja. Pomyślenie owo dokonuje się jednak już nie przez myśl w wyluszczonej wyżej znaczeniu, lecz przez myśl w sensie psychologicznym. Tak wyprojektowany znak zdaniowy tworzy zdanie sensowne, to jest przedstawiające pewien możliwy stan rzeczy. Dlaczego zatem Wittgenstein nazywa zdanie sensowne myślą, skoro wcześniej deklarował, że jest ona tym, co przez zdanie jedynie wyrażane? Trudno wyjaśnić powód tej rozbieżności.

Ostatnią kwestią, jaką rozstrzyga wprowadzenie wątku dotyczącego myśli, jest pozostawiona wcześniej bez konkluzji kontrowersja konwencjonalność–niekonwencjonalność w odniesieniu do pojęcia metody projekcji. Wprowadzony wątek wydaje się przesądzać niniejszą wątpliwość na rzecz pierwszej możliwości. Dokonywanie rozstrzygnięć dotyczących znaczenia nazw oraz odniesień łączących je relacji nie jest zdeterminowane żadną zewnętrzną koniecznością. O wyborze przesądza arbitralnie podmiot. Przekonuje o tym idea metody projekcji dookreślona w rozważanym wątku jako pomyślenie sensu zdania. Owo pomyślenie ma być aktem fundującym przyporządkowania elementów znaku zdaniowego i sytuacji. Nie musi ono powoływać się na własności rzeczywistości w celu uzasadnienia dokonanych połączeń. Jedynym uzasadnieniem dokonanego przyporządkowania wydaje się fakt, że da się go używać, czyli że wyposażony w tak określoną metodę projekcji znak może odwzorowywać dzięki niej pewną możliwą sytuację. Właśnie owa użyteczność wydaje się przesądzać kwestię tego, kiedy znak staje symbolem, a więc znaczącą całością – „Aby w znaku rozpoznać symbol, trzeba zważać na jego sensowne użycie” (TLP 3.326). Da się wyczuć napięcie pomiędzy powyższym poglądem, uznającym

za kryterium znaczenia użycie znaku, a przekonaniem, iż polega ono na przedstawianiu pewnego możliwego stanu rzeczy, co dokonuje się przez jego pomyślenie. Pierwszy biegun owego napięcia zapowiadałby już stanowisko znane z drugiego okresu twórczości Wittgensteina, drugi zaś pozostawałby w kręgu mentalistycznych koncepcji *Traktatu*. Wittgenstein wydaje się nie widzieć tutaj owego dysonansu, gdyż, jak pokazuje teza 3.5, pomyślenie znaku zdaniowego jest tym samym co jego zastosowanie. Niezależnie od rozstrzygnięcia tego zagadnienia prawdą pozostaje, iż oba poglądy uznają akt ustalania metody projekcji za autonomiczny.

LUDWIG WITTGENSTEIN'S "PICTURE THEORY OF LANGUAGE"

Summary

The paper is a short introduction to the so-called picture theory of language that was characteristic of the first period of Ludwig Wittgenstein's work. Wittgenstein then understood the essence of language as presenting reality. Following the train of thought in the *Tractatus Logico-Philosophicus*, I first present the theory of the picture and then the theory of the proposition as a picture of a special kind. Next, I turn to the notion of thought, whose status in the *Tractatus* seems to be controversial: in one place Wittgenstein speaks about it as the ideal meaning of propositions, elsewhere it is supposed to function as a method of projection. I also analyze this last notion, trying to decide whether the establishing of the method of projection is ontologically determined or conventional.

Szymon Szczęch